

Dolar w Warszawie
2.900.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk. 450.000
" " kraju	550.000
" " zagranicą	800.000

Odnoszenie do domu 500.0 mk. miesięcznie "Kurier Wieczorny" łącznie z "Głosem Polskim" wraz z odniesieniem 108.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106.
Telefon nr. 7-99.

ingów.

MONETY SREBRNE W AUSTRII
WIEDEN, 23 listopada. (Pat.) W dniu
dzisiejszym ogłoszony został projekt a-
wisy o wybitu i puszczaniu w obieg
monet srebrnych. Projekt przewiduje wy-
bit trzech rodzajów monet: wartości
5000 koron o nazwie pół szylinga, war-
tości 10.000 o nazwie szylinga i war-
tości 20.000 koron o nazwie dwóch szy-
lingów.

Rozgoryczenie.

Jest nam wszystkim źle. Jest coraz gorzej. Coraz trudniej. Dolar pedzi w górę, niezmien balon urwany z uwięzi ministra skarbu. Marka leci w dół — jak szalona. Partyną rada finansowa radzi bezskutecznie. Jednego dnia stwarza się bank emisyjny po to, aby go następnego dnia odwołać. Dziś ogłasza się wprowadzenie złotego polskiego, a pojutrze projekt ten wycofuje się naagle. Pewnego, oczywiście pięknego, dnia opowiada się o pożyczce zagranicznej, co robi takie wrażenie, że ją już mamy — a potem całymi miesiącami miloży się o tem zaklecie. A tymczasem — ceny rosną, nędza rośnie — a z nią niezadowolenie, wstępny głód, który trzeba było uspokajać aż przy pomocy karabinów ręcznych i maszynowych.

Zmęczony obywatel polski — ma dosyć takiego rządzenia. Na całym świecie, z wyjątkiem Niemiec chyba, wszystkie kraje poprawiły swe życie gospodarcze, a my — nie możemy, mimo, że nie jesteśmy po przegranej wojnie i kontrybucji wojennej nie płacimy, a poza tem mamy bogate urodzaje, drzewostan, węgiel, naftę i t. d. wszystko, za co na rynku „świata tego” pożyczają w dolarach...

Zbawczej pożyczki zagranicznej — nie widać. Nic o niej nie słychać — aczkolwiek senator Hammerling z p. Kucharskim mogliby nam już nareszcie coś powiedzieć na temat: „jak to było?”

Widocznie mocodawcy tych panów nie wzbudza zaufania zagranica. O pożyczce wewnętrznej — lepiej nie marzyć. Owo naciąganie obywatela na rozmaite „bony złotowe”, na „oszczędności” i t. d. poderwało w społeczeństwie zaufanie do rządowych nawołań. Szczery, oraz niestety, fantastyczny, projekt dopomożenia skarbowi przez konfiskatę skarbow kościelnych — należy do marzeń antykatolickich, nad którymi dobrze czuwają czerwone pielęgniarki obrastających sędziem kardynałów, którym tak bardzo znówu sprawa Polski na sercu (i na kieszeni) nie leży. Czy Polska będzie, czy jej nie będzie — eksklencje w fioleciech posad rzymskich nie straca. — Pan Kucharski zrobił wprawdzie wynalazek. Dowiódł mianowicie, że znalazł w Polsce „miliony złotych”. — Mieli to być przemysłowcy i ziemianie. Miłość tych panów miała się wyrazić m. in. we wpłaceniu zaliczek a conto podatku. I to ofiar!... Niktby przecie nie śmiał przypuszczać, aby fabrykanci i obszarnicy dali ochylnie coś zadarmo — o tak: z dobrego serca. — Mieli dać jedynie a conto... Boć zdrowy rozsadek naszego stulecia nie pozwala na jakieś inne „sercowe”, wymagania dla państwa, które panowie, rządzący dziś Polskę, dostali sobie zadarmo. Jeśli nie liczyć tej krwi i wysiłków, które inni rzucili na stos, zaprzestawszy kofańską do serc ofluszaczonych. Dziś rząd chiński, chcąc utrzymać się na powierzchni, która traci widnokrąg, puka palcem p. Kucharskiego do szczytnie zamkniętych drzwi polskiej finansjery.

— Kto tam? — pyta.

— To ja, w imieniu Polski, od której ostatnio kupiłem większą ilość drutu kolczastego — błaga Kucharski — przychodzę z prośbą o ratunek dla skarbu. Od tego zależy istnienie naszego rządu.

A w odpowiedzi na to pan senator Stecki przypomina ów dowcip Lloyd George'a o krowie, której niewolno używać na befsztyki o ile ma ona dawać mleko... tym razem małokrwistemu panu Kucharskiemu.

A w odpowiedzi na żądanie waloryzacji podatku, zresztą, postawione nie przez p. Kucharskiego, pan Jerzy Michalski, nakreślił

przez p. Dubanowicza, — powiada, że ten numer nie przejdzie. Autor popularnej swego czasu deklaracji o „żelaznej miotle” powiada, że waloryzacja — to woda na młyn spekulacji giełdowej, to wstęp do wstrząsów ekonomicznych i strajków. Były minister mówi to właśnie teraz, gdy demokracja pracująca ustami Jędrzeja Moraczewskiego woła w sejmie na głos: „oddajcie państwu to, coście grabili w przeciągu pięciu lat”.

A panowie ci rzeczywiście grabili, jak mogli. Pożyczali od rządu sumy, które topniały szybko z biegiem miesięcy, tygodni — zamieniały się w zera w porównaniu z tem, co pożyczali. I te zera zwracali. A zysk osiągnęli, którym bynajmniej nie dzielili się z państwem, wywozili zagranicę i umieszczali w satesach angielskich. — Dziś są to magnaci finansowi. Mogliby nawet Polskę kupić, gdyby ci, co ją zdobyli chcieli ją... sprzedać za brudne pieniądze. Ci panowie nie są skorzy do ofiar na rzecz skarbu, nawet wtedy, gdy stróżem tego skarbu jest „rząd narodowy”, ten wymarzony, oczekiwany, od pięciu lat pożądany rząd.

Rozgoryczenie wśród endeckich musi mieć granicę. Poza marszałkiem Trampczyńskim, który posiadając „pruską szkołę” w postępowaniu, złożył 100 milionów mk. (80 rb. w złocie) a conto podatku — w imię zasady: „czas to pieniądź” — nikt nie naprzód skarbowi nie wpłacił. Najukochańsi ziemianie, ci sami, którzy przez pięć lat płacili skarbowi podatek po „śledem marek” (papierowych) z morga, — albo nie płacili wcale, — teraz też nie spieszą się zbytnio z owieraniem kasy, mimo, że czas wymyślenia na „rządy lewicowe” już dawno minął — i że obecnie rządzą ludniami narodowi, tegie głowy, tęży chrześcijańskie, piastowskie i endeckie.

Aby zmieknąć zdolaryzowane serca obszarznie przedwczoraj przybył do sejmu sam arcy-Teodorowicz, który swym wpływem ormiańsko - kapłańskim usiłował przekonać upartą kłkę dubiecką że czas przestać grzeszyć... Ale pan Stecki, powtarzając loydegoewską krowią bajkę, dowiódł arcy-biskupowi, że jest arcy-nalwny, bo jeżeli ktoś chce waloryzacji i zaliczki — to już nie może chcieć reformy rolnej, gdyż byłoby to „trzy grzyby w barszcz”, a teraz są właśnie za ciężkie czasy, aby sobie na „trzy grzyby” pozwalać.

Zatem — chaos i rozgoryczenie. Poza tem — hałas. Nawet takie wujatan, jak p. Wierzbicki (Z.L.N.), śmieje się zjadliwie z p. Kucharskiego, posadzając go, ni mniej, ni więcej — o demagogię socialistyczną. Czy to nie jest skandal w przyzwoleniu towarzysztów, skoro sobie dżentelmeni wymyślają „od socialistów” i ich demagogii? (fi done!) — hm...

Rozgoryczenie jest tak wielkie, tak narodowe, że organ p. Kucharskiego — „Goniec Krakowski” — błaga Stwórcę, aby wskazał palcem polskiego Mussoliniego.

Prawica się żre. Żre się przy ogrzaniu podatkowej koci. Jest w tem komedjancka tragedia sobków wszechpolskich. Jest też słabe echo walki klasowej, logarytm tarcia bogatych z biedniejszymi, nieuczciwych z uczciwymi.

Czas najbliższy musi pokazać, co z tego będzie. Nastąpi to jeszcze przed... przysięgą na świat corocznego Chrystusa Pana (ante Christum natum). Tymczasem zaś mamy do stwierdzenia rozgoryczenie. Nie to, które ogarnęło już prawie całą Polskę, ale to, które się urodziło w łonie stronnictwa rządzących.

Tadeusz Wieniawa-Długoszewski.

Węgierskie lekarstwo na nędzę.

BUDAPESZT, 23 listopada. (Tel. „Gł. Polsk.”) Pawłowski, szabo został skazany przez sąd na dwa lata więzie-

nia i na 100.000 koron karu za ogłoszenie artykułu o nędzy wśród urzędników państwowych.

Zgon prezydenta banku Rzeszy.



† Rudolf Havenstein.

Chcą i nie mogą.

Zarząd główny PSL. Piasta wydał łokciową odezwę zatytułowaną patetycznie: Do ludu polskiego.

Odezwą jest smutną opowieścią o tem, co rząd i stronnictwo p. Witosa chciały i czego nie mogły. Otwarte i wyjątkowo szczere przyznanie się do impotencji.

Lista wszystkich zachceń piastowskich jest niepomiaralnie długa. Świadczy o dobrotę o wielkich ambicjach Piasta. Czegóż bo on nie chciał? Cytujemy bez opuszczeń:

„Chcemy gruntownej naprawy skarbu. Chcemy jaknajdalej idących oszczędności.

Chcemy bezwzględnej zmniejszenia liczby urzędów i urzędników. Chcemy budżetu bez deficytu.

Chcemy zaprzestania druku marek. Chcemy pieniądza o stałej wartości. Chcemy przeprowadzić reformę rolną.

Chcemy, aby otworzył swe kasy różni magnaci, bogacze i dorobkiewiczowie. Embarras de richesse.

A rezultat?

„Bądźcie cierpliwi!”

„Droczcie się lepszymi dół!”

Przetłumaczone na jeryk brytyjski: rzeczywistość znacząco to: piz na „Berdziejew!”

I po tem wszystkim dopisek u dołu odezwy:

„Natychnijcie rozlepieć w każdej wiosce na widocznym miejscu!”

WYCHODZTWO DO KANADY.

LONDYN, 23 listopada. — Wedle doniesień z Ottawy w Kanadzie skreślił kanadyjski minister Robb na międzynarodowej konferencji osadniczej nową politykę rządu, która dopuszcza otwarte drzwi dla wychodźstwa wszystkich narodowości z wyjątkiem niepożądanych. W ten sposób trzyma się Kanada nadal sławiska niedopuszczania do imigracji wszystkich narodów wschodnich. W pierwszej linii dopuszczenia są z Europy obywatele brytyjscy, którzy mogą osiedlić się w Kanadzie nawet bez paszportu, jedynie tylko za wykazaniem zdolności cielesnej. W drugiej linii skaudynawscy, holenderscy, belgowie, francuzi i szwajcarzy, którzy nie będą inaczej traktowani jak obywatele brytyjscy. Wszyscy inni emigranci z Europy muszą należeć do stanu chłopskiego. Oprócz tego muszą posiadać paszporty wzwane przez urzędnika kanadyjskiego urzędu imigracyjnego w swoich krajach ojczystych. Tacy urzędnicy znajdują się w Paryżu, Antwerpii, Rotterdamie, Bremie, Hamburgu, Gdańsku, w Rydze i w Bukareszcie.

SZANSE WYBORCZE.

LONDYN, 23 listopada. (PAT). Wbrew przewidywaniom w okolicy Bewdley zaczyna się zaznaczać silna opozycja stronnictwa liberalnego wobec kandydatury premiera Baldwina. Wogóle wszyscy ministrowie obecnego gabinetu będą musieli przejść ciężką walkę o zdobycie mandatów Lloyd George w okręgu Carnarone posiada silnych współzawodników ze strony konserwatystów.

KOBIETY W PRZYSZŁYM PARLAMENCIE.

LONDYN, 23 listopada. (AW). — Na listach wyborczych do parlamentu angielskiego figurują 22 kobiety. z tych czterech z obozów konserwatywnych, osiem z partii liberalnej, 10 z partii robotniczych i jedna bezpartyjna.

Komunizm w Polsce.

Raport przedstawiciela S. S. S. R.

Przedstawiciel ag. Centropress w Białogrodzie miał możność zapoznania się z treścią tajnego sprawozdania wysłanego do Moskwy dnia 20 października 1923 roku za nr. 5527 przez pełnomocnego przedstawiciela S. S. S. R. w Warszawie. W sprawozdaniu tem w następujący sposób scharakteryzowana jest działalność komunistów w Polsce.

Ostatnie aresztowania, których fala rozlała się po całej Polsce wywały z szeregu partii nallepszych pracowników partynych i na pewien czas wstrzymały planowy rozwój Partii Kom. Zandarmerji udało się pochwycić nie tylko niektóre centrale komunistyczne, lecz i te organizacje polskich socialistów (zru na lewicy), które z wolna zaczęły się zbliżać do organizacji komunistycznych. Demokracja narodowa przedstawiła szeroki atak przeciwko wolnej myśli robotniczej w tym celu, aby awstrzymać rozwój ruchu zawodowego i partynego w chwili, kiedy rząd burżuazyjny w Polsce odczuwał największe trudności.

Dalej czytamy: Ze składu centrali kierowniczej, jak dotąd nikt nie uciepiał. Organizacja krajońska poprawda straciła wielu nadszczennych pracowników, lecz na zamiennie ich zostali już wysłani inni z Warszawy i Łodzi. We Lwowie uciepiał komunistki ukraiński i częściowo polska grupa komunistyczna, która pracowała razem z nimi. W samej Warszawie uciepiał towarzyszył Hempel, lecz przedświadczył już kroki celem zwolnienia go. Silnie uciepiał zw. polskiej młodzieży komunistycznej. Aresztowano prawie cały komitet wykonawczy. Centralny organ w po-

piesznym trybie dokonywuje przegrupowania i jeszcze w ciągu b. tygodnia front agitacyjny zostanie całkowicie odbudowany i nawet być może, pleszony.

Wszystkie wysiłki zandarmerji, aby wykryć organizacje wojskowe, speliły na niczem. Organizacje te zachowały się w całości i prowadzą robotę w Krakowie, dopóki nie przybyli wysłańcy z centrali. Ze Śląska rozpoczęto przetrzymywanie do Łodzi, a z Łodzi agitatorowie są przetrzymywani do Krakowa i Warszawy. Sieradz i Biała trzymają się jeszcze, chociaż i tam sytuacja może się pogorszyć z każdym dniem. Ogólna sytuacja w Polsce jest taka, że niezbędna jest tylko minimalna praca, aby pozbliżyć zmianę i wywołać aktywne wystąpienia proletariatu. W pierwszych dniach listopada spodziewany jest wielki strajk funkcjonariuszy państwowych, który prawdopodobnie rozpocznie pocztą i telegraf. Kolejna również skarża się na ciężkie warunki materialne, których rząd nie jest w stanie polepszyć.

W dalszym ciągu jest mowa o rzekomem powołaniu komunistów w wojsku, poczem mowa o sytuacji na Kresach Wschodnich.

Na kresach jest niespokojnie. Ucisk, pod którym żył Kresy, osłabił, a z osłabieniem autorytetu władzy centralnej znówu zaczynają podnosić głowę mniejszości lokalne.

W końcu sprawozdanie rozkłada się o nastrojach opozycyjnych proletariatu w Polsce i zaznacza, że partia komunistyczna nie obawia się ani terroru rządowego ani aresztowań.

Wybory w Anglii

Padło na Anglię hasło: wybory! elektryzujące tam wielkie środowiska w daleko większym stopniu niżeli u nas. Okres przedwyborczy jest krótki, bo wybory oznaczono na dzień 6 grudnia, ale akcja stronnictw w okrogach wyborczych spycha odrazu wszystkie inne sprawy na drugi plan, nadeje ton dominujący życia społecznego, i tak kości wyśpiewy, rusza z kopyta, wpada w cwał z miejsca. Rozpoczyna się tedy ogromna batalia między protektoratami a zwolennikami wolnego handlu, między konserwatystami, a liberalami i Labour party, walka o względy kół wyborczych, o mandaty. Oczywiście obie wielkie armie zapewniają że zwyciężą, konserwatyści chcą utrzymać wszystkie swe krzesła i zdobyć jeszcze jedno lub dwa, a liberali obecnie aż 246. Dwa stronnictwa liberalne zaś, stronnictwo Asquitha i Lloyd George'a, posiadające 115 mandatów, marzą o takim zwycięstwie jak w r. 1906. Na Londyn przypada 62 mandatów, z których 44 posiadali konserwatyści, 6 narodowo-liberalowie Lloyd Ge-

orge'a, 3 pan Asquith i 9 stronnictwo robotniczo-socialistyczne.

Jakie zmiany przyniesie dzień 6 grudnia? Kto zwycięży i zdobędzie ster rządu? W świecie politycznym nastrojów nie kursują przypuszczenia i spekulacje, ale w tej chwili posiadają one cechy tendencyjne i mała cele propagandowe. Najlepiej przeto zamknąć na nie uszy i posłuchać co wróży vox populi. John Bull przewidział już wszystko i twierdzi, że zwycięstwo w wyborach mała konserwatyści, aczkolwiek straca mandaty, i Mr. Stanley Baldwin obejmie znów rządu. Ma on wszakże podjąć pewne zmiany w gabinecie. Lord Robert Cecil, znany rzecznik i wielbiciel ligi narodów, który jako lord Privy Seal, czyli piastun pieczęci państwowej wchodził w skład gabinetu złożył już swój urząd i zamianowany parom, przechodzi do izby wyższej. Stanowisko tego obecnie zapewne stojący dotąd na uboczu p. Austen Chamberlain. Ważniejsze, że obiegają pogłoski o ustąpieniu lorda Curzona i zmianie w ministerstwie spraw zagranicznych.

Odwrócone prawo Greshama.

„Manchester Guardian” w artykule wstępnym świeżo działu ekonomicznego zwraca uwagę na przebieg reformy walutowej w Gdańsku. Oto co pisze:

„Okoliczności, które doprowadziły do przyjęcia nowej waluty, są konkretnym przykładem jak rzeczy rozwijają się w kraju, w którym urzędowa waluta staje się tak zdeprecjonowana i zdyskredytowana, że traci wszelką wartość jako środek wymiaru. Do 22 października r. b. le dyna urzędowa uznana waluta w Gdańsku była marka niemiecka. Przed tym dniem jednak marka w rzeczywistości zniknęła już była z obiegu, ponieważ mieszkańcy wolnego miasta swoją uloczek od marki doprowadzili już tak daleko, iż odmawiali absolutnie jej przyjęcia bez względu na obowiązujące przepisy. Ucieczka od marki stała się strajkiem przeciw marce i zamiast niej używano obcych banknotów wszelkiego rodzaju z wyjątkiem polskich, w pierwszym rzędzie dolarów amerykańskich, które napłynęły do Gdańska w znacznych ilościach. Ustawa z 22 października r. bież. sankcjonuje ten strajk przeciw marce.

Wypchnięcie marki przez nową i lepszą walutę ilustruje względność mocy prawa Greshama, wedle którego, złota waluta wypycha z obiegu dobra. Okazuje się, że na długą metę prawda jest odwrócona: prawo Greshama: w końcu do bre waluty wypychają złota, inaczej słwat byłby dawno powrócił do barbarzyństwa. Kwestie praktyczna stanowi w tej

chwili jak to odwrócenie prawa Greshama działać będzie w krajach takich jak Niemcy i Polska? Tam warunki różnią się bardzo od gdańskich. Gdańsk jest to rytyrium małym, a ważnym portem morskim; z obu tych powodów dopływ obcej waluty w ilości wystarczającej dla ograniczonych potrzeb miasta jest możliwy. Natomiast choć w Niemczech, a niewątpliwie i w Polsce, obce banknoty obiegają we wzrastających ilościach, rozmiar tych krajów wyklucza niemal ewentualność że ich waluta może kiedykolwiek zniknąć tak spokojnie i przez to zmusić rząd do uznania fałt scompił, jak to się stało w Gdańsku. W Niemczech nowa Rentenmark weszła w obieg i w najbliższych tygodniach zobaczymy, czy eksperyment się uda czy nie. W Polsce wizyta p. Hilfona Younga, wezwanego tam w charakterze doradcy rządu w sprawie odbudowy finansowej, dolega końca; z jakim rezultatem, dotychczas nie wiadomo. Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że w obu krajach, cokolwiekby się nie stało, polityka finansowa czystej inflacji skazana jest na śmierć. Jeśli obecne wysiłki rządu się rozbiła, trzeba się liczyć z prawdopodobieństwem, niemal z pewnością, że bunt przeciwko złej walucie przedzieli czy póź niej doprowadzi do jej zastąpienia jeśli nie przez jedną dobrą walutę, to przez większą ilość nieurzędowych walut, w każdym razie lepszych od marki!”

Echa walk na ulicach Monachjum.



Na pierwszym planie Ludendorff obok niego Hitler.

GODZIEŃ NIEŚIE?

LISTOPAD

24

Sobota

Dziś: Jaka od Krzyża
Jutro: Katarzyny.Wschód s. o g. 8.09
Zachód s. o g. 4.55
Wschód ks. 5.52 pp.
Zachód ks. 8.26 r.
Długość dnia g. 8.29
Ubyło dnia g. 42 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6 — 8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski, „Dziady wileńskie”, „Szalona dziewczyna”

Teatr Popularny, „Głośna sprawa”, „Wiecz. Ciotka Karola”

Cyrk Ciniselli, Dziś program nr. 5.

„Grand-Kino”, „Pamiętnik szaleńca”.

„Casino”, „Złota Gejsza”.

„Luna”, „Umierające narody”.

„Odeon”, „Gra ze śmiercią”, „III serja p. t. „Na pastwę krokodyli”.

„Nowości”, Eddie Polo p. t. „Na tropie”.

„Corso”, (Zielona 2), „Podróż na wulkanie”

Kino współdz. pracown. państw., „Dolina Szwajcarska”.

„On i ona” i „Hamlet”.

Sala Filharmonii, „Bajki” opowie, dzieciom i młodzieży Kazim. Rychterówna.

CASINO

Ostatnio dni

„Złota Gejsza”

Operetka międzynarodowa ze śpiewami i tańcami.

ODEON

Dziś Sensacja!

Wielkiego cyklu obrazów p. t. „Gra ze śmiercią”

III serja p. t. „Na pastwę krokodyli”

Dramat awanturyczny w 6 akt. w wykonaniu najwybitniejszych artystów amerykańskich.

HUMOR ZAGRANICZNY.

Zrozumiał.

Ona: — Znam wielu mężczyzn, którzy będą bardzo rozczarowani, gdy ją wyjdzie z małżeństwa!

On: — Jakto? Chyba pani nie zamierza poślubić od razu kilku?

(„Matja”).

Zawsze ten sam skutek.

Kupujący oburza się, że kupiec znów podniósł znacznie ceny.

— Czy pan wie — replikuje kupiec — jak stoi dolar?

— Wiadomo, że spadł.

— No, więc?..

— Więc towar powinien także spaść!

— Tak pan rozumie? A kto, jeżeli nie klientelę, pokryła mi straty, jakie ponoszę na spadających dolarach?

Znawca.

Ona: — Mówisz ciągle o modach, jak gdybyś się znał na tem.

Chciałabym wiedzieć, czy potrafisz odróżnić u modystki ostatni model kapelusza?

On: — Tak, bez wahanja!

Ona: — Ah! W jaki sposób?

On: — Porównyując ceny!

Journal Amusant.

Przemysł łódzki daje skarbowi państwa 15 milionów franków.

Toczące się od kilku dni narady między przedstawicielami przemysłu włókienniczego a wicepremierem Korfantyem w sprawie zaliczki na podatek majątkowy od przemysłu włókienniczego zostały definitywnie ukończone.

Przemysł łódzki, jak się dowia-

duje „Kurier Wieczorny” zadeklarował z tego tytułu 15 milionów franków złotych, które wpłynie w gotówce w obcych walutach.

W naradach tych, jak już zaznaczyliśmy, nie brał udziału minister skarbu Kucharski.

Echa „exposé” radnego Młoteckiego

Pan radny będzie musiał dowieść swych twierdzeń

Jak się „Kurier Wieczorny” dowiaduje, przedstawiciele przemysłu włókienniczego w Łodzi odnieśli się do rzadu w sprawie emulacji poczynionych przez radnego Młoteckiego w imieniu rady miejskiej w Łodzi wobec marszałka sejmiku p. Rataja.

Radny Młotecki, jak donosiliśmy, oświadczył, że wielki przemysł, znajdujący się w obcych re-kach bezwarunkowo jest dla państwa wrogi i prowadzi przeciw niemu akcje świadomie wroga.

Enuncjacja ta równoznaczna jest z oskarżeniem przemysłu o zdradę stanu.

Sprawa ta niewątpliwie będzie miała poważniejszy epilog i znajdzie się również na porządku dziennym najbliższego posiedzenia rady miejskiej, gdyż radny

Młotecki był członkiem delegacji tej rady, wysłanej do marszałka sejmiku i do rzadu w sprawie bezrobocia.

Oświadczenie jego zostało podane przez magistracki wydział prawowy.

Przedstawiciele przemysłu tekstylnego paradygmatycznie oświadczenia przedłożyli właściwym czynnikom rządowym.

Pozatem uciemi na wystąpieniu p. Młoteckiego stosunek przemysłu do miasta, dotychczas wysoce poprawny, co niejednokrotnie podnoszono ze strony samego magistratu.

„Zdradcy stanu” nie będą mogli zгодnie wśród robotników z samorządem, który ich przed sejmikiem i rządem oskarża o naciągającą zbrodnię.

Napływ srebra do P. K. K. P.

W ostatnim czasie do oddziału łódzkiego P.K.K.P. napływają duże ilości srebra w postaci monet. P.K.K.P. bowiem płaci za srebro ceny wyższe od rynkowych.

Wczoraj za rubla srebrnego płacono 830 tysięcy marek a za markę srebra około 300 tys.

Ponieważ srebro znoszą do skupu osoby, robiące wrażenie pośredników i handlarzy, istnieje przypuszczenie, że srebro wykupywane jest po wsiach po cenie

tańszej, a następnie odsprzedawane P.K.K.P.

P.K.K.P. nie bada w żadnym wypadku pochodzenia przyjmowanego doskupu srebra i kupuje je od każdego.

Złoto przynoszone jest do skupu w minimalnych ilościach, gdyż cena złota płaconą przez P.K.K.P. stosunkowo tylko mało różni się od ceny srebra. Za rubla złotego płaci bowiem ta instytucja tylko 1.200.000 marek.

Prywin i Finkel.

Jak się dowiaduje „Kurier Wieczorny” właściciele powyższej firmy zostali osadzeni w więzieniu

śledczym. Prośba ich o kaucję na razie została odrzucona.

Gospodarka tramwajowa

Dyrektorjat paskesów sabotuje nie tylko markę polską, sabotuje również komunikację tramwajową.

Tramwaje „biegna” w mieście z taką szybkością, iż każdy kulawy, ale nie ślepy inwalida, może podjąć z powodzeniem wyścig o szybkość z trójką, jedynką, czy inną ósemką.

Jazda wózków paskesów jest prawdziwą torturą nerwową dla ludzi, którym czas jest drogi. Co dwie minuty staje się tramwajowy, przerywając swój pełzający bieg. Alaczi tylko i jego prorok, Mahomet, wiedzą czemu ślimak łódzki nie zatrzymuje się przed każdym domem!

Dyrektorjat tramwajowy, dekretując bezapelacyjnie podwyżkę biletu, nie zapomniał też i o dwóch cenach wieczornych.

Trojakie ceny przejazdów tramwajowych są wyłącznym przywilejem paskesów łódzkich, jedynym bodaj w całej Europie.

Kto wytłomaczy, czemu od godz. 9 i pół do 11 w. przejazd tramwajem kosztuje o 50 proc. drożej?

A przeto, gdyby komunikacja tramwajowa po 9 i pół była czemś więcej, niż kpinami z publiczności! Trzy czwarte wozów tramwajowych o tej godzinie zjeżdża już do remizy. Pół godziny, trzy kwadranse można czekać zanim się zjawi na horyzoncie wóz tramwajowy.

Podobnej komunikacji nikt w żadnym większym mieście Rzplitej.

Nikt też nigdzie równie uzurpatorskiej, nie liczącej się z wymogami ludności dyrekcji tramwajowej.

Niedobrze jest handlować gęsina.

Łatwo bowiem trafić do klatki.

Swego czasu do restauracji „Me tropol” wszedł jakiś urzędnik i w braku czegoś odpowiedniejszego, skosztował miniatury porce gęsinę, wyłożoną na bucie.

Przy rachunku właściciel restauracji Beigelman zaśpiewał tak słowo na ceno, że spożywca gęsi natychmiast udał się do referatu walki z lichwą, który po przeprowadzeniu dochodzenia skazał Beigelmana i Korngolda, właścicieli „Me tropolu” na trzy miesiące aresztu.

Na skutek odwołania sprawa ta znalazła się wczoraj na porządku

dziennym sadu odwoławczego.

Prokurator Skabiszewski, podnosząc, że restauratorzy stanowią warstwę najzachłanniejczych paskarzy, domagał się utrzymania w mocy orzeczenia referatu do walki z lichwą, zatwierdzonego przez województwo.

Sąd zarządził co do winy zatwierdził, zmienił jednakże wymiar kary, redukując ją do 2 tygodni i zarządzając natychmiastowe zamknięcie obu oskarżonych, którym jako winnym lichwy nie przysługuje prawo apelacji.

Żydowski uniwersytet w Warszawie.

Agencja „Varsovia” donosi: Prowadzone od dłuższego czasu przygotowawcze prace sjonistów w sprawie uruchomienia żydowskiego sjonistycznego uniwersytetu, zostały doprowadzone do końca. Oto dnia 24 b. m. zostanie otwarty w

Warszawie żydowski narodowy uniwersytet przy ulicy Przelaz nr. 5. Przewidywane są mowy dr. Bychowskiego, pos. Gruenbauma, Dawidsona, dr. Thona, Lewina i innych.

Tragedja Jankiz Bałut

Bez pomocy lekarskiej konała w mękach cztery godziny.

(8) W starym drewnianym domku dzielnicy Bałuckiej, przy ul. Brzezińskiej nr. 40, zajmowała jeden skromny i szczupły pokój na I piętrze rodzina robotnicza Kempnińskich, składająca się z 4 osób.

Starsza córka, Janina, 24-letnia panna, poznała, jak to się zwykle dzieje, —

przystojnego chłopca.

w którym zakochała się na zabój. Zwykła losu koleja — narzeczoną Janki potraktował swą zaręczyną dość lekko i rychło począł rozglądać się za inną „narzeczoną”.

Piękna Janka cierpiała bardzo — ale niewierny kochanek nie dał się przebić, odychając szalejącą za nim dziewczynę.

Życie straciło dla Janki urok.

Myśl samobójcza

zakradła się do jej duszy i dojrzała powoli wśród nieludzkiej męczarni i bólu.

Wczoraj o godzinie 7-ej rano Janka

dokonała strasznego czynu.

wychyliwszy do dna butelkę nieszukaną na razie trucizny.

Przeszło dwie godziny męczyła się Janka, miotając się w piekielnym bólu.

Ratować ją chciała siostra młodsza, pragnąc przynajmniej uniknąć skandalu i zbiegowiska.

Nadeszła agonja

i dopiero teraz zdecydowała się siostrzyczka wzywać alarm i wołać o pomoc.

Zjawiła się policja i lekarz z pobliskiego ambulatorium kasy chorych.

Pogotowie nie mogło natychmiast przybyć, gdyż

jedną jedyną karetka

pogotowia była w drodze do innego wypadku.

Upłynęły dalsze dwie godziny, zanim zjawiła się karetka pogotowia. Było już zapóźno. Lekarz zastał już tylko

złupne zwłoki.

na którym stał lekarz kasy chorych, próbując zastrzyków i innych sposobów ratunku.

— Panie kolego — przecież tu już nic nie pomoże — — — — —

— Donrawdy — przecież niedawno jeszcze żyła — odparł lekarz kasy.

Przy zwłokach Janki zaczęła się w dodatku awantura.

Jakaś sasiadka oburzona na le-

karza poczęła głośno kwestionować

jego wiedzę lekarską.

Interweniować usiłował posterunkowy, który doczekał się takiej odpowiedzi, że musiał użyć siły i groźby spisania protokołu.

Po chwili zjawiła się matka

Janki, Urzawszy zwłoki córki,

biedna kobieta

oszałała z bólu

i rozpaczy.

Drac w strzępy swoje ubranie, szlochając szmatkownie, i wzruszając swym bólem do łez wszystkich obecnych...

Janka umarła... część winy ponosi również i

magistrat łódzki,

który nie dba o to, by pogotowie ratunkowe było należycie wyposażone tak, by mogło niesie pomoc w więcej naraz wypadkach.

Mąż się truje żona rajcuje.

Kwas solny bronią pantoflarza.

Niemna to, jak kawalerskie czasy, człek żył sobie spokojnie, zarabiał i miał coś z tego.

Lenart należał do takich szczęśliwych kawalerów. Lubili go koledzy, bo był spokojny, usłużny i z każdym umiał żyć w zgodzie.

Był jednak zanadto porządnym, się się uchować. Zagięła na niego parol przystojna i sprytna dziewczyna i Lenart, ani się spostrzegł, a już było no w szwastkiemu.

Młode małżeństwo zamieszkało w skromnym pokoiku przy ul. Rokicińskiej 121.

Pierwszy i drugi miesiąc minęły spokojnie. Lenart czuł się szczęśliwym w małżeństwie.

Bedac już dostatecznie pewna siebie, młoda Lenartowa pokazała pazurki i języczek.

Wszystko, co mąż robił, było złe. To za późno przyszedł na obiad, to za wcześnie na kolację, raz niepotrzebnie siedział w domu, drugi raz znów gdzieś się włóczył.

Mimo usilnych starań, trudno było panu żonie dogodzić.

Doszło do tego, że Lenart zrezygnował już z wszelkich prób w tym kierunku i przyniósł bez szemrania marny los, nosił piekło, jakie wyprawiała mu w domu codziennie energiczna małżonka.

Gdy w dodatku żona poczęła mu przy każdej sposobności wyrzucać, że świat jej zawiazął, że ja umieszczęśliwił i argumenty w popierać wybuchami krokodyliwego płaczu. Lenart postanowił usunąć się i wrócić żonie wolność.

Kupił flaszeczkę kwasu solnego i wczoraj usiłował się otruci.

Uratowało go wezwane pogotowie i w stanie nie budzącym obaw odwiezło do szpitala Poznańskich.

W chwili wypadku żona niepokojnie poszła do sąsiadek, ratować i skarżyć się, jak to los przyniósł jej w udziale u boku „takiego meża”.

Jaja przechowane od milionów lat.

Jaja przechowane od milionów lat. Z New Jorku donoszą, że dyrektor narodowego muzeum przyrodniczego otrzymał z Mongolii 25 jaj dinozaura.

Jedno z tych jaj zawiera szkielet dinozaura, który jeszcze się nie wyklął ze skorupy. Należy przypuszczać, że jaja te pozostawały w piaskach pustyni Gobi co najmniej od 10 milionów lat.

Ku przestrodze

ludzkosci, narodów, społeczeństw, partji, i poszczególnych jednostek aby nie pożerały się wzajemnie, nie plawiły w krwi swych braci, nie wzniecały pożogi zniszczenia, — powstał p. t.

„Umierające narody”

przebiega tysiączne ekrany świata i jest obecnie również demonstrowany w kinie „Luna”.

Restauracja

SAVOY

Nowe tańce ulubionej pary tancznej

The Kay's

Anons: Od 1-go grudnia trio tancznej

Kamiński i Gronowski.

Wejście bezpłatne! 832 1

W. MARKUSFELD

MECHANICZNA FABRYKA

MEBLI BIUROWYCH

ŁÓDŹ

CEGIELNIANA

114

tel. 13-15.

50% taniej niż u sprzedawców

EMALOWANE DREWNO. WYROBY

Jak żyje Mucha? Arviligzarmint.

Omal nie szkic entomologiczny.

Pisałmś niedawno o tym niesłychanym sprytnym bandycie, grasiącym od kilku miesięcy na kresach wschodnich, jakim jest ataman „Mucha”. Krazy o nim wśród miejscowej ludności cały szereg opowiadań i legend, które tworzą płaszczyznę tajemniczości nad bandą i jej przywódcą.

Od osób, przybywających z powiatów, dotkniętych działalnością „Muchy”, dowiaduje się „Nowa Ziemia Lubelska” świeżych szczegółów:

WERSALCZYK.

Mucha nie jest zwykłym bandytą. Elegancki, dobrze wychowany, ubrany jak gentleman, nie popełnia żadnych gwałtów, tam oczywiście, gdzie mu się nie stawia oporu. Zaczyna od pocałowania w rękę gospodyni domu i przeproszenia, iż zmuszony jest na chwilę zamieścić jej spokój, zapewniła przestraszone kobiety, iż nie zamierza czynić im nic złego, poczem karmi jego podkomendni rozpoczynają rewizję bogactw domowych i wynoszenie cenniejszych rzeczy.

Czyż to jest rabunek? Czasem naczelnik bandy jest głodny. Wobec zastawionej na stole kolacji domowej uczucia apetytu. Zapytuje najuprzejmiej panią domu, czy wolno mu będzie posilić się? Jednak bawi rozmową towarzyszywo domowe, które na jego widok utraciło apetyt.

WIRTUOZ.

Raz zastaje Mucha otwarty fortepian. — Ach, ja tak lubię muzykę, jak rzadko mam sposobność rozkoszowania się nią. Czy pani nie ma nic przeciw temu, żebym zagrał?

Siedzi do fortepianu i okazuje niezwykły artystyzm. Gra z uczuciem i doskonałą techniką. A przez ten czas dwór cały otoczony strażą bandytów, którzy czuwają nad chwilą artystycznej ekstazy swego wodza.

WSPÓŁCZUCIE DLA NEDZY.

Mucha, jak Janosik jak, nie grabi ludzi biednych. W pewnym dworze przebywała na wakacjach rodzina jednego z profesorów uniwersytetu.

Gdy pani profesorowa zobaczyła wśród zrabowanych stosów odzieży, jedyny wirtuozowy garnitur meża zbladła i odezwała się mimowoli, żalonym głosem:

— Mój Boże drogi! w czymże on będzie chodził teraz??
— Kto? — zapytał Mucha.
— Mój mąż.
— A czemu się zajmuje mąż pani?
— Jest profesorem uniwersytetu.
— Ach, pan! takim niezaradkiem ja nie zabieram nic. Czy pani pozna ubranie swego meża.
— Naturalnie.
— Rozpakować ten ładunek!
— Rozpakowano, zwrócono wszystko, co profesorowa uznała za swoje...

MUCHA W SUTANNIE.

Mucha lubi brawurować wobec niebezpieczeństwa, dlatego chętnie uprzedza interesowanych o swoim przybyciu.

Pan X., otrzymawszy od Muchy list z wiadomością, iż tenże złoży mu w oznaczonym dniu o godz. 2 w nocy wizytę, sprowadził policję i oddział wojska, a nawet dwa karabiny maszynowe.

W oznaczonym terminie o g. 2 w nocy rozległ się turkot brzytek. Przed dwór zajeżdża ksiądz z kościelnym. Strażom wojskowemu oświadcza, iż ma

ważne wiadomości o Musze i musi rozmówić się z samym właścicielem majątku. Wprowadzony do gabinetu pana domu prosi o rozmowę w cztery oczy. Zostawszy sam, na sam z p. X., „ksiądz” wyciąga rewolwer z pod sukienki i, mierząc w głowę gospodarza, żąda wydania pieniędzy i milczenia, aż do chwili swego odjazdu. Sterorowany obywatel oddaje wszystko, co posiada, i dopiero w chwili, gdy oddała się turkot brzytek, oświadcza domownikom: „To był Mucha!”

GDZIE DJABEL NIE MOŻE...

Ale i Mucha bywa wyprowadzony w pole, naturalnie przez niewiasty. W pałacu hr. Romerowej, w pokoju stołowym stała skrzynia, pełna srebrnych rzeczy.

Gdy elegancki bandyta, zrewidował już kazał wszystkie pokoje, zauważył, że na skrzyni pod oknem przysiadła kuzynka hrabiny, spłoszona i lekko zaniepokojona. Zwrócił się w tę stronę i już miał wydać rozkaz odbicia skrzyni, gdy panna uprzejmie podała mu stołeczek, bok pudełko czekoladek. Bandyta podziękował, zawiązała się rozmowa, o skrzyni zapomniano.

I tak ocalaty srebra rodzinne.

ORYGINALNA OFERTA.

Szczytem bezcelności „atamana” jest złożenie przez niego pisemnej oferty władzom miejscowym, że podejmie się wysłuchiwać i wylapać inne bandy, obce, przybyłe z terytorium sowieckiego, pod warunkiem, iż jego własne będzie pozostawione przez policję w spokoju.

Ataman ma humor!...

WYTWORNY KOMISARZ.

Na wspólnym weselu w noworodzkiem czy liżkim powiecie, Mucha przebrany za komisarsza policji zjawia się ze 150 towarzyszymi, otacza dom, a sam wchodzi do salonu i przedstawia się gospodarzowi, nie tając swego imienia. Do przerażonych i nieco bledych gości, przemawia w słowach wszystkich, zapewniając ich o swej życzliwości, prosi jedynie o pozwolenie zjedzenia kolacji, bo jest bardzo zdżony.

Po kolacji zwraca się z uprzejmą prośbą do zadowolonego gospodarza:

— Pan szanowny pozwoli, że zabiorę się do urzędowania!
P. rosi o oddanie mu wszystkich kosztowności i gotówki, które sekretarz i skarbnik wpisała do specjalnej księgi. Jedną z pań placze, bo oddać musiała pamiątkowy pierścionek. Wzruszony Mucha ociera łezkę i zwraca pierścionek, całując w rękę damę.
Inna (ośmielona) wykręca protest, z powodu odebrania jej broszki. Mucha sprawdza w spisie, że owa broszka nie została włączona do księgi, ukradł ją zatem na własną rękę jeden z „towarzyszów”, który też za karę zostaje na miejscu rozstrzelany.

Epilog wyprawy: skarbnik i sekretarz pakują starannie łupy. Mucha żegna się serdecznie z gośćmi, pojechał panie, odjeżdża machając chusteczką.

URZEDNIK POKUTUJĄCY.

Znana jest przygoda biednego urzędnika, któremu Mucha kazał kleknąć przed piecem, a głowę wsunąć w głąb otworu, poczem zwrócił się doń pełen deferencl:

— Niech się pan komisarz zachowuje bardzo spokojnie, bo ja położylam panu bombę na karku, to mogłaby wybuchnąć, gdyby pan, broń Boże ruszył głową!

Pożegnawszy komisarsza, zgasił światło.

to i zostawił ofiarę w niemilej samotności. Rano, domownicy zastali pana kleknącego bez ruchu przed piecem, głowa jego z głębi paleniska odezwała się zdławionym głosem:

— Dobry ludzie, na miłość Boga, zdejmijcie ostrożnie bombę z mego szyi, bo się ruszyć nie mogę.

Okazało się, że bomba była niewinnym jaskółcem kurczem, położonym delikatnie na szyi ofiary...

NA WESELU WŁASNEJ NARZECZONEJ.

Mucha jest sentymentalny i przez dłuższy czas spędzał antrakty swego buńczucznego żywota w pięknej bogdan-ka, która jednak nie doceniła „wielkiego człowieka”; poszła za mąż za przebiegłego emulskiego burżuja.

Mucha zjawił się jak duch Banka na uczcie weselnej i rzucił do stóp panny młodej wspaniałe wiano, składające się z futer i brylantów.

Jednakże pragnąc dać wyraz uczuciu pogody dla niesłowności niewieściei, rozczłapał ukochaną na kobercu i dał jej 25 białych, poczem używszy swej paśli i odzyskawszy różowy humor bawił się z gośćmi weselnymi do białego rana.

Był to jedyny brutalny „rozkochanie” tego wykwintnego reżymistka, który lek to można się przekonać na podstawie powyższych faktów, odznacza się wysokim poczuciem obywatelskim, uczciwością w dotrzymywaniu słowa, szacunkiem dla niewast, władz duchownych i świeckich, rzetelnością w składaniu zeznań o zdolności płatniczej w urzędach podatkowych etc. etc.

Przykład jego może przyczynić się do rozbudzenia świętych ideałów w duszy skarlawiającego społeczeństwa!

Teatr Miejski

Dziś o godz. 4-ej po pol.

„Dziady”

o godz. 8-15 wiecz.

„Szalona dziewczyna”

Wspólnik

zdolny kupiec

z kapitałem, obeznanym w branży wełnianej od 1 stycznia 1924 roku poszukiwany do dobrze prosperującego interesu, celem powiększenia takowego i rozszerzenia lokalu, znajdującego się w najlepszym punkcie miasta.

Oferty składać w adm. niniejszego pisma pod „X. Y.” 861

Dr. med.

J. Imich

Zawadzka 35.

Choroby uszu, nosa, gardła i krtań

Przyjmuje o godz.

11-1 i od 4-6

w niedzielę i święta od godz. 10-1.

„Hurtukru” 748

Cukier

po cenach przy-

stępnych w ki-

workach 100 ki-

lowych dostar-

cza za gotówkę

Hurtownia Cu-

kur i Ziemiopó-

dów, Poznań Cies-

kowskiego 6. Tel

28-2. Skróty telegr.

„Hurtukru” 748

Dziennik kopenhaski „Berlingske Tidende” podaje list podróżnika podbiegunowego, Knuda Rasmussena, pisany dnia 20 kwietnia r. b. w obozie eskimosów plemienia Arviligzarmint nad zatoką Pally’ego. Z obozu tego Rasmussen powędrował dalej na zachód, przez ziemię Franklina, z zamiarem dotarcia do Alaski i Syberii, towarzysząc zaś jego, Bangsted, powrócił do głównej kwatery wyprawy.

Wyuszywszy dnia 11 marca r. b. z wyspy Duńskiej, w zatoce Hudsona, wyprawa spotkała 28 marca pierwszych przedstawicieli plemienia Arviligzarmint, jednego z najprzerodniejszych szczepów eskimoskich.

który nie zetknął się z białymi od czasu, gdy kapitan John Ross zimował na przemyku Boothia w 1829—30 roku.

Niechętni tylko z tych eskimosów posiadają strzelby, reszta zaś

używa dotychczas łuków i strzał. Łodzie i sanie swe budują z kości i skór zwierząt upolowanych.

Wodzem oddziału spotkanego przez wyprawę był Orpiddalik.

(Człowiek z pretem wierzbowym). Wskazał on Rasmussenowi miejsce, w którym mieszka samotny syn jego.

„Odmrożony”, którego plemię wyłoczyło ze swego grona za zabicie człowieka.

Zabójstwa zresztą są częste wśród tych eskimosów, zwłaszcza podczas walki o kobiety, których liczba jest daleko mniejsza, niż liczba mężczyzn.

Wszakże bowiem rodzice zabijali niemowlęta płci żeńskiej, uważając je za „ciężkie”.

Plemię Arviligzarmintów jest obdarzone niezwykłym talentem poety-

ckim.

Tak mężczyźni, jak i kobiety, śpiewają pieśni przez siebie ułożone. Orpiddalik, będąc jednym z najlepszych myśliwych swego plemienia, piastuje również stano wisko lego barda. Nauczył on Rasmussena wielu pieśni i formuł magicznych.

„Wszystko śpiewa we mnie” — oświadczył podróżnikowi.

W jednej z pieśni swoich o walce z białym niedźwiedziem, którego pokonał, mówi:

„I tak leży zwierz powalony i ślepy, moja namiętność test mocna”.

Zona Orpiddalika wyśpiewywała przed podróżnikiem niezmienne patetyczną pieśń o swym synu, wygnancu.

Jak zwykle u ludzi, nieznających pisma, eskimosi ci

posiadają pamięć nadzwyczaj rozwiniętą. Szczegóły pobytu wśród nich kapłana Rossa przeszły z pokolenia w pokolenie z zadziwiającą dokładnością. Pamiętane są dotychczas nawet imiona eskimosów, którzy przed stu laty towarzyszyli marynarzowi angielskiemu.

Urzuwając okret Rossa, eskimosi wzięli go za potężnego ducha.

Zwłaszcza przerażyli ich sterczące włosy maszy z żagłami. Następnego dnia całe plemię ruszyło uzbrojone przeciwko potworowi, znalazło jednak na okrecie przyjęcie gościnne.

Najstarszy człowiek w plemieniu, Igla raskus, opowiadał podróżnikom duńskim, jak ocalego i dwaj inni eskimosi

spotkali na ziemi króla Williama trzech pozostałych przy życiu, zupełnie wczepanych członków wyprawy Franklina i uczestowali rozbitek miesem tudej

„Wszystko śpiewa we mnie” — oświadczył podróżnikowi.

O ustalenie daty Wielkanocy.

Po raz to pierwszy — pisze londyński „Times” — od chwili rozłamu Kościoła na wschodni i zachodni w 1453 r., urzędowo przed stawiać Wielkanoc i Patriarchatu ekumenicznemu zasiadli przy jednym stole dla rozważenia reformy kalendarza, a zwłaszcza odczuwanej przez cały świat handlowy i przemysłowy potrzeby ustalenia daty Wielkanocy.

Stało się to z inicjatywy ligi narodów. Na prośbę ligi, do której zwrócono się w tej sprawie o interwencję z różnych krajów cywilizowanych, Ojciec św. wyznaczył na delegata Watykanu ks. Józefa Gianfranceschi, prezesa „Accademia Romana dei Nuovi Lincei”. Patriarchat ekumeniczny — profesora D. Eginitisa, dyrek-

tora obserwatorium astronomicznego w Atenach, arcybiskup zaś Canterbury, w imieniu Kościoła anglikańskiego — ks. T. E. R. Phillips, sekretarza królewskiego towarzystwa „astronomicznego”. Trzej ci przedstawiciele kościołów pracują nad powierzoną sobie zadaniem przy pomocy p. Bigourdana, b. prezesa komitetu między narodowej unii astronomicznej w sprawach dotyczących się kalendarza, tudzież p. Willis H. Bootha, przewodniczącego międzynarodowej izby handlowej.

Posiedzenia odbywała się w Genewie. Wszystkie rządy miały przedstawić komisji swoje propozycje, co do tej reformy, przed marcem 1924 r.

Mary Pickford chce porzucić ekran.

Nieporozumienie zaszło pomiędzy słynną artystką filmową Mary Pickford a dyrektorami wielkich firm kinowych. Ułubienica publiczności stawiała zbyt wygórowane żądania. Dyrektorzy w końcu doszli do przekonania, że nawet podwyższając znacznie ceny filmów, w których występuje Mary Pickford, nie be-

da w stanie pokryć olbrzymich sum, jakie musieliby jej płacić. Postanowili więc przez pewien czas nie puszczać w obiegi filmów Mary.

Królowa kinematografu obraziła się i oświadczyła, że w takim razie zupełnie porzuci ekran.

Niezwykłe śmiały zamach bandytów.

Na stacji kolei podziemnej w Nowym Jorku niewyszedzeni bandyci dokonali w jasny dzień niezwykle śmiałego zamachu.

Napadli oni na dwóch urzędników bankowych, z których jeden niósł pakiet, zawierający 45.000 dolarów. Dla zynie-

nia ewentualnych rabusiów pakiet był zawinięty w starą gazetę. Bandyci strzali z rewolwerów położyli trupem obu urzędników, uciekli z łupem przez tłum i odjechali samochodem, który czekał na nich u wyjścia ze stacji.

A. KLOTZ.

Balwierz wioskowy.

— Piotr! Piotr! — Piotr wpadł do gabinetu swego szefa i stanął na baczność.

— Piotrze, rozejrzyj się, przecież i w tej zapadłej dziurze musi być fryzjer, sorowadź go! Ale, od kiedy ty nosisz bródkę?

— Od kilku lat już, panie prokuratorze!

— Nie zauważyłem tego. Uważam, że to szpeci. Przyslij mi no fryzjera!

Piotr czerwony jak piwonja wleciał z pokoju, a prokurator otworzył okno i ogładał okolice. Pragnął bowiem poznać miejscowość, w której zamierzał spędzić wakacje.

Fryzjer, szczupły jakiś czelczy na, zapukał do drzwi i po chwili już prokurator siedział przed lustrem i wprawna ręka zamylała jego surowe oblicze. Dopiero teraz spostrzegł, że fryzjer wpatruje się w niego z dziwnym wyrazem.

— Dlaczego mnie tak ogladasz?

Fryzjer uśmiechnął się głupkawo, machnął brzytwą i odrzekł:

— Myślę, że taki prokurator

jak pan musiał już wiele ludzi wtracić do więzienia.

Prokurator podniósł głowę i patrzył w osłupieniu na pochylonego nad nim człowieka. Ale ten znów się dziwnie uśmiechnął, twarz jego przybrała jakiś groteskowo tragiczny wyraz i mówił dalej:

— Tak, tak, o takich rzeczach nie lubi się słuchać. Ale więzienie to straszna rzecz...

Prokurator chciał w tej chwili wstać i przerwać tę przykłą scenę, ale dał spokój, gdyż brzytwę była już przy ustach. Balwierz zaś mówił spokojnie dalej:

— Tacy panowie nie wiedzą co to jest więzienie. Nie oglądali go nigdy i nie rozumieją żalu i smutku, który mieszcza mury, na które każdy przechodzień patrzy z grozą. A gdyby nawet pan widział drzwi cel, to pan nigdy nie odgadnie strasznych cierpień, jakie ukrywała się za temi rzeźbami i kratami. Kto żyje na wolności ten nie może zrozumieć całej zgrozy, jaka ukrywa mur więzienia. Nikogo to nie obchodzi. Żaden most nie prowadzi do tego zamkniętego świata hańby. Nikt nie interesuje się tymi, którzy są tam zamknięci, byle tylko jego własne życie posiadało dosyć słońca i szczęścia. Gdyby pan,

panie prokuratorze, kiedyś był w takim położeniu, toby i dla pana raz na zawsze umarło życie. Na przykład ja: ja już nie umiem się śmiać i marne na słońcu!

Rozmowa ta ogromnie drażniła prokuratora. Miał chęć wykrzyknąć tego człowieka i wyrzucić go zadrzewi, ale gdy uczynił pierwszy ruch, uczuł silny ból na wardze. Był skałeczony.

— O tylko trochę krwi — mówił fryzjer, — co to znaczy? To już dom, w którym się jest zamkniętym — widział gorzej rzecz. Jest to cichy i milczący dom, dom z którego nie dochodzi do świata żaden jęk. A wewnątrz na nule tam cisza grobu, zimna i nieublagana. Tylko kroki dozorców przerywają tą straszną ciszę. Kroki te słyszysz się za wszystkimi drzwiami. Tu zgrzytnie zasady, tam skrzywi zamek. A za każdymi drzwiami życie i czeka rozpracowany człowiek. Liczy on z drżeniem każda upływająca godzina i nasłuchuje, nasłuchuje. Po nocach młota nim roznać i obawa przed następnym dniem. Sa tam tacy, którzy walczą ze swym sumieniem i tacy, którzy nie mogą zapomnieć i którzy ciągle płaczą. Ale są i tam i tacy, którzy dzień i noc myślą o zemście, o krwawej zemście za swoje krzywdy. To

są ci, którzy zostali niewinnie skazani. Ale nie mogą się oni przezwycięzić zadowolnić taką kropelką krwi, jaka ścieka tu panu z us!

Prokurator poczynął tracić panowanie nad sobą. Był zupełnie pewny, że ma przed sobą obłąkanego, który dybie na jego życie. Tuż nad jego twarzą świeciły rozszerzone źrenice tego człowieka, czuł jego gorący oddech i wlaśnie jego serce poczęło mu bić jak młot, a pot wystąpił mu na czoło. Z błyskawicą szybkością kombinował, jakby się mógł uratować, ale brzytwę była już przy jego gardle, pozostał więc spokojnie na miejscu i przykniął o-czy.

Jak przez sen słyszał słowa fryzjera.

— Minęło temu już siedem lat, jak pan posłał mnie na mocy jakichś tam dowodów do więzienia! Tak, pan! Pan już nie pamięta? Pan zupełnie już nie pamięta? Domyślam się tego. A gdy co dziennie wyprowadzano nas na przechadzkę... Pan zabawne nie wie nawet, jak wyglądała taka przechadzka? Jak mało wiedza ci, którzy nas tam posyła! Na takiej przechadzce wszyscy mają głowy opuszczone i wzrok wbity w ziemię. Blade twarze są smutne i obojętne. A wycłodzone

głodem i cierpieniem ciała wloką się powoli i krok za krokiem. Nikt nie waży się powiedzieć co-kołwiek. Dozorcy nie spuszczała z nich oka. Tu nie może być nawet o ukryciu czegoś. Ida tak przybici i przynębieni smutkiem i swą niezasłużoną złą dolą. Wiekoszo tych nieszczęśliwych nie zwraca nawet uwagi na strop niebieski, który patrzy po przez mur więzienny.

Ale ja nie byłem jak inni. Ja zaciśnięciem pięści, kłosem swój los. Ja wzywałem zemsty niebios przeciwko temu, który mnie tu wtracił. Przysięgłem sobie wiedzieć, że gdy spotkam winowajcę mojego nieszczęścia, gdy spotkam tego, który mnie wtracił do więzienia, to opowiedziałem mu mój pierwej całą historię, poderżnę mu gardło... Na miłość boską, czy pan się źle czuje?

Fryzjer brnął na zemdlonego prokuratora zimna woda i spokojnie sobie wyszedł.

Po dobrej chwili dopiero prokurator przyszedł do siebie. Piotr ułożył go na kanapie.

— Proszę, co się stało z twoją bródą?

— Zgoliłem ja — odrzekł Piotr. — Zupełnie zbyszczelne, ja się tu nigdy nie będę golił! — rzekł prokurator i przykniął oczy...